ARCHITEKTURA JEST POEZJĄ PRZESTRZENI

Rozmowa z profesorem Marianem Makarskim ; architektem , wykładowcą na Politechnice w Lublinie, artysta malarzem, krytykiem sztuki , poetą i pisarzem...

Zbigniew Kresowaty: *"postać tyle barwna co oryginalna. Z wykształcenia architekt, z zamiłowania i przekonania pisarz, krytyk Sztuki i naukowiec (autor rozprawy doktorskiej, poświęconej rozwojowi przestrzennemu Kazimierza Dolnego) wykładowca Politechniki Lubelskiej i profesor Wyższej Szkoły Społeczno – Przyrodniczej w Lublinie, a do tego jakby na przekór młodzieńczym marzeniem o pisarstwie – artysta malarz. Przede wszystkim twórca specyficznych obrazów plastycznych i natur kwiatowych, artysta - twórca jedyny i po prostu niepowtarzalny: Marian Makarski"* – Oczywiście przytoczyłem na początku tutaj słowa krytyczne o Pańskiej osobowości profesora Lechosława Lameńskiego – kierownika Katedry Sztuki Współczesnej KUL w Lublinie. Taką kwintesencję o Panu zawarto jako wstęp do katalogu retrospektywnego wydanego w 1999 roku pt. "Zatrzymane w kadrze" z podtytułem – "samotność malarstwa Mariana Makarskiego" – To przepięknie i bardzo solidnie wydany katalog Pana prac malarskich *(Format A – 4, twarda oprawa, s.62, kolor-kreda...)* Pomyślałem sobie Panie Profesorze, że niech te słowa będą dobrą pożywką do naszej "artystycznej rozmowy" ku szukaniu klucza do Pańskiej osobowości bardzo oryginalnej zresztą, powiedziałbym pięknie plastycznej i z wielkim doświadczeniem nie tylko twórczym ale i doświadczeniem przede wszystkim życiowym... Jest pan artystą znanym, cenionym nie tylko w środowisku lubelskim ale w całej Polsce i poza granicami – Uzbierało się bardzo wiele już na Pana koncie, a są to: wystawy, projekty architektoniczne, książki, prace naukowe... Jest pan dziś swego rodzaju instytucją artystyczno - twórczą i pedagogiczną i już jakby dopełnioną, a jednocześnie działającą w środowisku lubelskim... Urodził się Pan w 1928 roku w Kolosach na ziemi kieleckiej obok Wiślicy nad Nidą. W 1935 roku rodzina Pana przeprowadziła się do Proszowic w krakowskim, a po powodzi która nawiedziła ten region w 1937 roku, ojciec nie czekając wyjeżdża do Lublina, przejmując zarząd nad majątkiem w Dzbeninie... Czyli i Pan wtedy jako młody człowiek, również ocalony z Potopu, powiem metaforycznie - przez Noego, przeszedł bardzo wiele – Są to jakby najczulsze rewiry Pańskiej wrażliwości, i rejony wciąż poznawcze: krajobrazowo, estetyczne ku kształtowaniu się pojęciowości artystycznej co nie jest bez znaczenia i bez wpływu na całą Pańską twórczość, o której wspomniałem przytaczając profesora Lameńskiego z Lublina – To jest oczywiście jasne. Ale zacznijmy od samego Kazimierza Dolnego, od samego rynku, gdzie właśnie jak się domyślić można zaczęło wiele: zauroczenie rejonem malarsko i twórczo, gdzie wpisał się Pan w klimaty i nastroje, którym towarzyszyła mocna wiara i wielka nadzieja a wyobraźnia ukształtowała swoje ujście, co zresztą być może promieniowało już od dzieciństwa, a są to: zaśpiewy krajobrazami, semantyka snu, ale i są też pewne rozterki, co opisał Pan jak wiem w książce "Dom Mojego Ojca" o czym będziemy mówić w dalszej części. Miło i serdecznie wspomina Pan tę stronę Wisły region południowo - wschodni i tak naprawdę nie rozjechały się miejsca dzieciństwa, jedynie powiększyły obszar dla wypowiedzi... I tu wracając do Kazimierza Dolnego do jego klimatów – domyślam się, że z ogromnym sentymentem wprost darzy Pan to miejsce, gdyż tutaj zaczęły się: przyjaźnie z wieloma wybitnymi malarzami i twórcami co promieniowało wieloma aktami twórczymi. Przyjaźnił się Pan z wtedy już z wybitnymi jak: Jerzy Nowosielskim zwąc go wprost: "Jurek", z innymi, o których powiemy później. I co ważne chcę tutaj powiedzieć, że nie bez kozery w pracę doktorską włożył Pan swoje serce i tak przepełnione ofiarował także rozprawie poświęconej rozwojowi przestrzennemu Kazimierza Dolnego. - Panie Profesorze – może zechce się Pan pokusić ku tej mojej dygresji i nakreślić początki swego tworzenia, gdyż było tego wiele, w tym duchowego zaangażowania, czyli: kontakty i zauroczenie, którego ledwo musnąłem. A było przecież ono wiodące ku dalszym ewolucjom i aspiracjom twórczym: spotkania z miejscami i ludźmi oraz towarzyszące temu refleksy. Może przebiegało to bardziej relatywnie do abstrakcji, z których też przecież trzeba umieć korzystać, ale i są w Pana malarstwie: tęsknoty wydobyte z potrzeby serca, zobaczone w marzeniach dziecinnych ciągle świeże, gdzieś przemycone w podświadomości po zmysłach poetyckich - Są takie akty nastroju: nostalgii, tęsknoty, poetyckiego snu i swego rodzaju uroku samotności. Wreszcie są całe "Miasta" ponumerowane i określone przymiotnikami oraz "martwe natury" jedne i drugie ogrodzone specjalną malarsko wyodrębnioną ramą jakby lustra, okna z ikonami - To jest "zobaczone" na wskroś wydobywane w kolejnych fazach *(życia)*, na światło dzienne "non-stop". Są te obiekty światłem odbitym, które bardzo oryginalnie tworzy labirynt, z którego tylko Pan zna wyjście jako medium i klucznik. Celowo pytam, jakby od razu o malarstwo, gdyż jest w nim głównie to całe odbicie Pańskiej osobowości i jakby najważniejsza taka wizytówka mówiąca metaforycznie o Pańskich metamorfozach. Może dokonać

zechce Pan na wstępie takiej odsłony śladów od początkom i ku ich semantykom de ja vou, jakby w inne rejony artystyczno – twórcze a myślę tu również o pisarstwie - Jak to jest po tylu trudnych przeprowadzkach, przejściach estetycznych a jednocześnie dramatów wzrasta iloraz twórczej wrażliwości... Czego tak naprawdę trzeba, żeby zdobywać się na takie właśnie demonstracje twórcze jak u Pana niezwykle energetyczne - Były przecież i wojny co nie jest bez wpływu na późniejsze działania ku odrębnej wypowiedzi... Zaryzykuję, żeby sprowokować Pana – powiem: Twórczość Pana jest takim dziennikiem pisanym z podświadomości...

Marian Makarski: Na pewno te pytania i nakreślenie w nich mej sylwetki prowokują do spojrzenia w głąb własnego życia, sennych powrotów ku dzieciństwu i wszystkiemu co od niego się zaczęło. Bo wie pan sztuka, twórczość jest naszym życiem i jego zapisem, jest nami... To podkrakowskie Proszowice, które pan wymienia, to miasto nad Szreniawą stało się dla mnie miejscem odniesień, do których wciąż wracam, potęguję w sobie, smakuję te dobre "powidoki" dziecięcą nostalgię, nadaję temu nowe wartości pełne przeobrażeń i to jest najważniejsze. Tak dzieje się z twórczością, inspirowaną przede wszystkim własnym życiem, które u mnie miało dość specyficzne uwarunkowania i losy. Trzeba powiedzieć wprost ,że każda pisana dużą literą Sztuka jest na autopsji a moja wręcz zaborcza, i nic nie jest tutaj za darmo, a za cenę talentu płaci się całym bytem, o ile twórczość traktujemy serio. Sztuka jest w każdym z nas i dla nas domaga się objawiania, dla kogoż więcej? - Zatem wracając do pana pytań, a głównie do tego – "jak to się zaczęło?!" – Wie pan to długa droga, od takiego zwykłego dzieciństwa, do pierwszych prób twórczych, to coś co się czuje i myśli już oczami dziecka, czyli jest się w takim marzeniu... Najpierw może nieco biografii, a więc wyjazd z Proszowic do Lublina, lata szkolne biedne i lepsze, okupacja hitlerowska pełna grozy i trwogi, a później "wyzwolenie", które przyszło do mnie także w podlubelskim Dzbeninie, i jakby zaczęło się wszystko na nowo - na czymś wolnym, w wolnym kraju jakby prowizorycznie wolnym, któremu towarzyszył entuzjazm - ja to widziałem ! - A później trzeba było robić swoje: nauka w Liceum i pierwsze zaskoczenie: Gazeta "Młoda Rzeczpospolita" ogłasza Konkurs Literacki na powieść, opowiadanie... Co mnie podkusiło - tego do dziś nie wiem, że wysłałem na ten konkurs krótkie opowiadanie, i o dziwo! – otrzymałem nagrodę! - Moje nazwisko ukazało się w gazecie w gronie laureatów... Ale wtedy spadła na mnie jakaś groza, lęk obawa - tak odebrałem ten akt wyróżnienia. Nosiłem tę gazetę z sobą, lecz jakbym się wstydził tego wyróżnienia eksponować, i nie pokazałem tego nawet w szkole. Czułem, że jest to COŚ w rodzaju uśmiechu losu, lecz także jakaś tu odezwała się we mnie odpowiedzialność ale i dziwne wezwanie ... Pragnąłem, i byłem w takiej potrzebie odnalezienia się w świecie – Ale jak? i gdzie? - Nie wiedziałem do końca czy sztuka i jej twórczość jest właśnie takim miejscem? - Ale o tym dowiedziałem się znacznie później, jakby dojrzewając do takiej refleksji po czasie. Wpierw zdany na zwykłe zrządzenie losu, bo tutaj o wszystkim decydował przypadek, kontakty... Kiedy znalazłem się w Krakowie na studiach architektury – z jednej strony był to początek socrealizmu, lecz tu w Krakowie panował jeszcze nieustannie i tradycyjnie duch młodopolski, i wszędzie można było te tradycje odnajdywać wręcz w różnych miejscach kultury, np. w "Jamie Michalika" na Floriańskiej, poza tym nie było jeszcze Nowej Huty wielkiej przemysłowej aglomeracji krakowskiej... Ale wróćmy jeszcze na chwilę do podkrakowskich Proszowic - Dziwne! - bo nie chciałem tam wracać, bojąc się, że zniknie mi klimat, tamten obraz, przechowywany w pamięci, jakbym przeczuwał, że coś stracę i powinienem tylko dotykać tych pamiątek i czerpać jakby z zatrzymanego pozytywu pod powiekami, wiedząc już dużo o swoim malarstwie - Ono było, czekało tak jak literatura. Ale wpierw pomyślałem o architekturze, która była celem i pragnieniem młodego człowieka idącemu jakby w odbudowę powojennych zgliszcz ... I tak też się stało, że owszem malarstwo - czy literatura, choć w pewnym czasie zaczęło dominować, to jednak architektura upomniała się o swoje miejsce i ma we mnie swój oddzielny rozdział. Od architektury wszystko się zaczęło! - Należy dodać, że jeżeli malarstwo czy literatura mają jakąś zbieżność zmysłową, to architektura różni się na pewno diametralnie w tym względzie i wymaga wyobraźni konkretu przestrzennego, takiego jakby fundamentalnego myślenia. Dlatego u mnie uprawa tych dodatkowych dyscyplin twórczych wymagała czasu, i dzielił je czas na pewno dobrze i jak się okazało nawet skutecznie...

Z.K.: Jak sięgnąć w głąb Pańskiej Sylwetki - od początku lat sześćdziesiątych toczy się Pańska ODYSEJA - A może zaryzykuję tu temat z Pańskiego cyklu obrazów; Don Kichot'e? – Gdzie w tym wędrowaniu twórczym, nie odzyskane są jeszcze wszystkie "miasta z przestrzeni"... Odnajdywane są: place, w tym i "Czerwony" w Kazimierzu i inne, a właściwie są to miejsca takie "białe plamy" zamalowywane po czasie stopniowo twórczo ekspresyjnie odzyskiwanym. To jest chyba tym co Pan mówił – o "zatrzymaniu pod powiekami". Jednak na takim dotyku buduje Pan własny świat, ożywia Pan jego moce witalne, żeby trochę przebarwić i nie brudzić koloru tego z dzieciństwa, choć były i grozy: czernie i brązy... Może tutaj wielką rolę odgrywa właśnie Kazimierz Dolny, gdyż tam kulminuje ekspresja Pańska.

Są też na pewno zamalowywane wycinki innych miejsc, których klimaty witalne przeplatają się nawet z życiem naukowym - To inne błyski, bliki, ślady... Tworzy się na pewno tutaj pewna chronologia myślowa - takie ciągłe: rejestrowanie, spis, prawie katalogowy - Chcę powiedzieć, że na pewno ten zmysł poetycki, który Pan posiada w nadmiarze, a wibracje przestrzeni mają swoje odzwierciedlenie w zawodzie podstawowym czyli architekta - Czy może Pan jakoś ustosunkować się do takiej sugestii: budowanie w przestrzeni... Przecież zaprojektował Pan wiele wspaniałych obiektów, w tym pięknych dobytków kościelnych, innych cennych, choćby tych z profesorem Zinem, który był promotorem Pańskiej pracy doktorskiej. I jak przyglądać się Pańskim cyklom malarskim są one takimi multiplami z tymi pięknymi rekwizytami postarzałymi z przeszłości, ale tutaj naocznie merytorycznie pięknie podniesionym jakby do chwały i wzniesionymi ku górze i niebu wydostającymi się z ziemi pomnikami bryłami poetyckimi, z otwartymi oknami w których to oknach od czasu - do czasu czeka ikona kobiety, lub jakiś duch, być może los, czekają krzesła na małych placykach, jakieś duchy sylwetek ludzkich rozwibrowane teatralnie, sceny teatralne czasem nawinie się skrzypek, albo kataryniarz, a innym czasem są to place: opuszczone, samotne jakby pożegnane na nowo i znów na nowo odnalezione...Widzę "Trzy krzesła"- to czekający na mnie dialog - A jedno, to na pewno monolog z sobą - Może Pan się ustosunkować do tak poetycko nakreślonych metaforami sugestii przeze mnie jako odbiorcy przychodzącego z daleka? - Jest Pan poetą obrazów z marzenia sennego z dalekiego a jednocześnie bliskiego Panu czasu jedynego czasu...

M.M.: Na pewno już odpowiedziałem na część pytań, dodam jeszcze, że obraz jako obiekt jest na pewno zapisem, jak pan powiada – głównie stanów emocjonalnych, ich rekwizytów dzieciństwa – napięć... Sama twórczość to złożony proces przedsiębiorący nasze uczucia z głębi metafizycznej i wolnej. Ja juz próbowałem łączyć malarstwo z własnym tekstem literackim, w przekonaniu, że mają wspólny mianownik, rodowód. Organizowałem wystawy pt. "Obraz i Słowo" – I zastanawiało mnie, czym jest czekanie? – Napisałem, że zabrać nam czekanie to tak jakby pozbawić nas nadziei, to tak jakby zabrać nam wszystko, jakąś pamięć, którą odziedziczamy na później. Kobieta w oknie, puste krzesła na obrazach, jeździec brnący ku sacrum - to przecież symbole do zastanawiania nad chwilą czekania - metafora... Don Kichot to wprost enigmatyczność naszych marzeń, tęsknot i pragnień... Malarstwo może zawierać pewne literackie podteksty i odwrotnie, ta czy inna, literatura może bywać, a i bywa! - malarską przestrzenią dla słowa. Tuwim wyszperał taki prosty wiersz nieznanego autora:

Przez okno spojrzy się czasem
W szlak dróg żelaznych daleki
I czoło się dłonią podeprze
I łzami zajdą powieki.

Przecież to jest symbol czekania i samotności, niespełnionych nadziei, jest to refleksja nad czasem osobnym i dla każdego inaczej trwającym... Ale to o czym tu mówimy do mnie przyszło znacznie później. I myślę wtedy, gdy każdy z nas coraz częściej ogląda się za swoim dzieciństwem... Poza tym ja żyłem w czasie, w którym się działo wiele, było szczęście i dramat była wrzawa i pokój... Pamiętam okres dominującego w malarstwie koloryzmu okres narzuconego socrealizmu, a potem powrót do całej "awangardy", czerpanie z tego dorobku sztuki i przyswajanie sobie tych osiągnięć, teorii, nowinek, tej zachodniej sztuki jako wiedzy – Był Jazz i inne imaginacje, jako prawo i protest tajny... Działo się - i nadziało się z różnym skutkiem.

Z.K.: Tak iście było! - Ale może tylko nawiasem dodam, że właśnie ta "Awangarda" była protestem przeciw socrealizmowi i cenzurze, przeciw zamodryzmowi lat 68-tych. To i tamto było przemycaniem pewnych rzeczy z tego ukrytego krzyku na zewnątrz przeciw tępej gomułkowszczyźnie, przeciw kacykom i stupajkom, którzy deptali wszędzie... Sztuka zawsze była buntem i reakcją, protestem inteligencji i jej wiedzy... A Polska Sztuka, ta z dużej litery jakby mało uczestniczyła w kulturze światowej i środkowoeuropejskiej, gdyż naprawdę - co tu mówić! – "Polonia" nie była wcale reprezentatywna w sprawie Sztuki jako całej Sztuki Polski w świecie! - A to, że się nadziało wiele - to skutki, bo nawlokło się do Nas postmodernizmu i konceptualizmu, który się nie przyjmuje latami choć ciekawił - śmiem twierdzić, że to na naszym gruncie naszej (nad-romantycznej) tradycji jest osobną sprawą, bo przerodziło się to mizerstwo w potworki i straszy Główne Galerie Miast i odstrasza widza, nawołując jedynie na snobów! - Dużo jeszcze by o tym, ale zostawmy to na inny czas Panie Profesorze - Nie wiem tylko czy Pan się choć trochę z tym zgadza? - Czy czasem się Pan nie obrazi na takie stawianie kwestii - Ale pogłębiając świadomość jaka mi towarzyszy w stosunku do Pańskiego malarstwa, a czego nie

można ukryć, tak jak i mojego entuzjazmu - dostrzegam więcej, i proszę o wybaczenie za tę prowokację, że Pański przyjaciel artysta "Jurek" Nowosielski – profesor, ale i taki niepisany profesor wraz ze swoim malarstwem na pewno miał wpływ na Pańską: estetykę, może i formę, chociaż myślę, że nie wprost. Nowosielski, uważam: "męczył długo kąt prosty", wytaczał linie i wektory uliczne, bo przecież malował cykle zaułki miast także, zanim przyszły ku niemu "akty kobiece", z których prawdopodobnie wyłoniły się ikony – i całe proikonostasy... Proszę, broń Boże! tutaj nie pomyśleć, że to jakiś zarzut ale są i u Pana też czasem ostre kolory, zniwelowane linie skrzywione brył domów, ale są i kolory dla ikon dla przestrzeni metafizycznych bardzo odważne, choćby czerń, które w nas samych drzemią chcąc się wyrwać ku furiatywności... Są u Pana piękne: mocne ugry, czerwienie pomieszane z żółciami. Często wydobywa Pan swoje miasta z szarego tła z błękitu - aż po kolory mistyczne, zmieszane po gór horyzontalność nałożoną metaforycznie, jak np. na płótnie "Złudzenie świata" z 1980 roku. Domy pną się w tutaj w niebo – a to niebo ślad pozostawiony trwale pod powieką dziecka. Są też obrazy "Ziemia I" - z 1985 roku, "Ziemia II" – (także z tego roku), takie z czernią , wprost z Jawy z zawirowaniem... Gdzieś TAM stoi namalowany znak "zakazu ruchu" wszelkich innych pojazdów... Weźmy "Miasto z oknem" - z 1986 roku, to również o ziemi, tyle że nakłada Pan prawem nowego spojrzenia warstwy krajobrazu na siebie i tutaj trzeba przebyć to spojrzenie patrząc jakby z drugiej strony tego obrazu. Przytaczam to w taki sposób, gdyż chce drążyć tematy w cyklach, być może sprowokować, które są niczym innym jak poezją. Pan jest poetą plastycznym! Te zamierzone wyoblenia, które idą dołem i w nagle zrywem w jakby na przekór architekturze są: poezją samą w sobie - Widzę tu nawet Chagalla, który na pewno miał również wpływ na Pańskie malarstwo - dużo u Pana lewitacji i ruchu, choć to skrzętnie schowane, a przede wszystkim przestrzeń jako ciąg zdarzeń odtwarzający się na nowo, dadaistycznym ruchem z przekorą ku pasji...

M.M.: Wydaje mi się, że wpływy innych twórców nie są zakazane, są wiedzą i historią sztuki a sama historia malarstwa, jak i w literaturze czy innych profesjach twórczych musi mieć swoje miejsce, czasem mimo woli. Weźmy G.Brague i Picasso w pewnym okresie malarstwa w jednej pracowni z sobą bytowali i często sami nie odróżniali swoich obiektów, nie tylko na obrazie ale i samych obrazów! I na pewno w moim malarstwie można dostrzec jakieś wpływy to jest zawsze zdrowe... Nie obce jest mi malarstwo Jerzego Nowosielskiego czy Chagalla, którego Pan przytacza i lubi, ale interesuje mnie głównie świat, który tworzą ci artyści, i ich wyobrażenia nadając im nowy byt, życie. Sposób komponowania obrazu Jerzy Nowosielski tłumaczył mi tak: że w obrazie tak jak w ikonie, może być kilka obrazów, to temat główny i uboczny. Ale ten problem i ocenę mojej twórczości zostawiam zawsze krytyce, odbiorcom...

Z.K.: Zatem Panie Profesorze powracajmy jeszcze do świata inspiracji, właśnie tych wiodących u Pana a mianowicie środowiska krakowskiego. Wspomniał Pan "Jamę Michalikową" - To juz lata powojenne od roku 1945 do 1955 i arcyciekawe spotkania artystyczne nie tylko plastyczne ale i literackie w które wpisywał się Pan. A bywali tutaj: Jalu Kurek, Konstanty Ildefons Gałczyński z "Zielona Gęsią" czy choćby Władysław Broniewski, byli inni - Wiem, że fascynował Pana "Teatr Rapsodyczny" Mieczysława Kotlarczyka – To też kawał historii inspiracyjnej i artystycznego działania Pana w innych profesjach właśnie tej wspomnianej wcześniej "Awangardy. Może Pan coś wspomnieć, lub przytoczyć relacje z tamtego cennego dla Pana okresu – aktorstwo, jego zaplecze?

M.M.: W Krakowie, jak już wspominałem, studiowałem na Wydziale Architektury, obok na ul. Warszawskiej mieścił się w tamtym czasie Teatr Rapsodyczny Mieczysława Kotlarczyka - Byłem tam stałym widzem, poznałem samego dyrektora teatru, który zaproponował mi udział w przedstawieniach. - *"Pan ma taką aktorską twarz"* – powiedział, a ja oniemiałem ze strachu, gdyż zaświtała mi świadomość powagi tej chwili, że grają tu znakomici aktorzy, a wymienię choćby; Michałowską, Augusta Kowalczyka, Mieczysława Voita *(młody wówczas)*, czy sam Kotlarczyk – A w repertuarze: Majakowski - Kirsanow, Beniowski - Słowackiego, Lord Jim – Conrada itd. Wtedy głównie grano klasykę... Do tego trzeba mieć świadomość o miejscach - Teatr im. Słowackiego, Teatr Stary, ze swoim repertuarem, no i Teatr Młodego Widza, gdzie mój brat cioteczny Henryk Liburski był czołowym aktorem – Zatem było to dla mnie cenne wezwanie! Zadomowiłem się w tych teatrach, a co ważniejsze, zacząłem pisać i to od razu jakby przebudzony nagle pod wpływem: Majakowskiego, Tuwima, a także poczynałem próby dramatu szczególnie pod wpływem Jerzego Szaniawskiego i jego "Dwóch Teatrów" - W głowie mojej powstał chaos a jednocześnie zauroczenie Wielka Sztuką. Byłem też częstym gościem w Muzeach krakowskich w tym głównie na ekspozycjach malarstwa polskiego, gdzie fascynowali mnie przede wszystkim; Wojtkiewicz, Wyspiański, Podkowiński (Szał), Chełmoński (słynna trojka), a w dodatku polski

koloryzm z Cybisem, Eibischem, itd. Byłem jednak zagubiony tym wszystkim jakby mnie to wprost przesłoniło świat. Szukałem samotności, siebie w sztuce. Tutaj w Krakowie, co należy również powiedzieć, to jest moja obecność na wieczorach wystawach i spotkaniach autorskich, znanych wtedy poetów i pisarzy. Pamiętam słoneczne niedzielne majowe południe – dziedziniec Collegium Maius Wszechnicy Jagiellońskiej i On, poeta Konstanty I. Gałczyński – jeszcze widzę jak stoi na podium w środku dziedzińca z czarną rozwichrzoną czupryną recytując :"Zaczarowana dorożkę" i akcentując każdą sylabą:
(...)
i przemawia mistrz Onoszko
Póki dorożka dorożką
koń koniem, dyszel dyszlem,
Póki woda płynie w Wiśle
Będzie zawsze choćby jedna
Choćby nie wiem jaka biedna
Zaczarowana dorożka,
Zaczarowany dorożkarz,
Zaczarowany koń

- Takie przeżycia u młodego wówczas człowieka pozostawiają ślad, ten tembr głosu znakomitego sztukmistrza... Co się tyczy innych spotkań – również dobrze zapamiętane na scenie Teatru Młodego Widza na karmelickiej w Krakowie: Władysław Broniewski, zwalisty, duży mężczyzna wchodzi na scenę deklamując swoją poezję - bo tak się wówczas prezentowało akty twórcze w poezji - Broniewski oczywiście: marszowo - miarowo zamaszyście, czasem z dreszczem...

(..)
Nie wiem, co to poezja,
Nie wiem, po co i na co?
- lecz wiem, że czasem ludzie,
czytają wiersze i płaczą...
A potem sami piszą (...) itd.

Trzeba przy tej okazji dodać, że wtedy w latach 50-tych teatry były wypełnione po brzegi, i ta spontaniczność ciszy bo nie zakłócana szeleszczeniem papierków po cukierkach. Były to misteria sztuki. Jeżeli idzie o Gałczyńskiego był on dobrym przyjacielem Kotlarczyka a "Zaczarowana dorożka" to dedykacja dla niego od mistrza. - Nigdy nie zapomni mi się Kraków – Te czy inne chwile, wypełnione dziejbą artystyczną, no i te akty w których sam uczestniczyłem czynnie, które jakby same się działy.

Z.K.: Jak spojrzeć w to Pańskie przedsiębranie sztuki w życie i nasączanie się nią, jej wielowymiarowością i rozpromienionym działaniem, jest to nie bez wpływu na twórczość, którą chcę nazwać wzajemnie się inspirującą, ale u Pana jakby układającą się w takie chronologiczne ciągi. I zauważyć też należy, że jest w Panu piękna harmonia tych aktów, sens twórczy, takie jakby odbicie z tamtych ekspresji... Wszystko to "brane garściami" czasem z tremą i z szacunkiem aż, jak Pan mówi: ze strachem uczestniczenie np. w aktorstwie na scenie – to wszystko razem stawało się pewnie takim monolitem, bo przecież już coś wtedy malował Pan, kreślił i rysował... Zaryzykuję tutaj taką dygresję: mimo, że malarstwo zawsze idzie osobno, a literatura sobie, inne próby identyfikowania się z całą sztuką, co już Pan stwierdził, to jest jakiś mianownik ten architektoniczny dobry fundament: studiowanie w Centrum Sztuki Krakowie dziś to na pewno trzyma się przestrzeni okazale i imponująco! Wszystko tu współgra i uchodzi w jedną taką niepisaną tajemnicę, To wszystko jest Jednym osobnym teatrem z wieloaktową sceną przy wciąż otwartej kurtynie odtwarzające multiple...

M.M.: Na pewno jest tak, że samo dochodzenie do Sztuki (tej pisanej z dużej litery), żeby uzyskało jakąś, nazwijmy to przekształconą formę, która ma, żyć własnym bytem to czas pracy i kreacja na tym co się wzięło od życia... Samo tworzenie to nic innego jak rodzaj transcendencji. Najlepiej chyba dojrzewa się w samotności, takie kontemplowanie stanów osobistego dzieciństwa, w którym zachodziły takie a nie inne okoliczności bytowo - życiowe, dźwiganie nie tylko stanów szczęścia ale i dramatów. Natomiast co się tyczy pewnych faz, jest to czas na przełomy dla dzieła... Do Lublina wróciłem po okresie krakowskim z moim dyplomem architekta z wiedzą, przygotowany do pracy merytorycznej architekta, dużo się wtedy działo ale to jakby

osobny równie cenny rozdział - Pan pyta raczej o twórczość, o jej ciągi, fazy – Tutaj w Lublinie nie mniej barwne było środowisko, Bohema i dużo jeszcze z tego pozostało na dziś! - Z Lublina, rzecz jasna blisko miałem na Kazimierz Dolny, ale o tym już wcześniej wspominaliśmy choć tylko małą część! Pozwoli pan, że wspomnę jeszcze taki okres "odwilży" politycznej - był to ten słynny "październik" a w owym czasie już przynależałem do Koła Młodych Przy ZLP – My jako młodzi bardziej, a i starsi także, uwierzyliśmy w przemiany społeczne w ich głoszone hasła, organizowaliśmy się w środowisku artystycznym, często spontanicznie robiliśmy: "wieczory poetyckie" - To ożywienie było wszędzie, głównie w gospodarce, ale zawsze pod kontrolą. Pisałem wówczas felietony o sztuce do gazet pt. "Spacery z sobą". Należałem także do Klubu Krytyki przy Stow. Dziennikarzy Polskich w Warszawie, co pozwoliło mi właśnie zaprzyjaźnić się z grupą malarzy bytujących i zorganizowanych w Kazimierzu Dolnym – Był to mocny ośrodek twórczy - przyjeżdżali ludzie artyści zza granicy. Moją przyjaźń z J.Razgour'em z innymi, pamiętam wciąż świeżo... Takim znaczącym dla mnie wydarzeniem, jak te które już wspomniałem wcześniej z czasu Krakowa, był mój udział w Plenerze malarskim w pięknym Zwierzyńcu k/ Zamościa. Uczestnikami byli znani już wtedy: Jerzy Nowosielski, Jacek Sienicki, Jerzy Panek - artysta grafik z Krakowa, inni. Mieszkałem wówczas z Nowosielskim - Od razu, od samego rana ten Wielki dla mnie wówczas artysta zajął się moim malarstwem, poszły pouczenia i dygresje: czym jest ikona - a czym obraz, jakie błędy popełnili malarze KP - iści w Paryżu, itd. Po jakimś czasie udało mi się wyciągnąć artystę na małą wódeczność, tego oddechu na sztukę było jeszcze więcej... Przyszły później inne Plenery w Juracie, gdzieindziej i tam zawsze uczestniczyła cała plejada znakomitych artystów polskich, również a nawet przede wszystkim tych kazimierskich, moich przyjaciół m. innymi: Zygmunt Czyż, Jarosław Olejnicki, Rysio Lis - docent na Wydz. malarstwa, Tadzio Ciesiulewicz z Sopotu, Julek Kłeczek - profesor, Jasio Łazorek, Andrzej Kołodziejek, Jacek Sienicki – profesor wówczas na ASP w Warszawie, który oznajmiał mi, że: ciągle maluje ten sam obraz. Pojąłem wtedy, że spotkania i wielość tematyczna oraz dyskusje, czasem spory i wzajemne bytowanie z sobą są nie bez znaczenia. To takie warsztaty twórcze z osobowościami z tymi, którzy coś znaczą - a zatem wiele wiedzą... I jak dziś wspominam Ich – żaden z nich już nie żyje! - Wszyscy malują u Boga – Ja tylko jeden tylko pozostałem na świecie...

Z.K.: Panie Profesorze zanim zapytam o książkę Pańskiego autorstwa pt. "Dom Mojego Ojca" jako najważniejszą pozycję w Pana literackich imaginacjach, bo przecież pisze Pan także i poezję, pozostańmy jeszcze na chwilę przy malarstwie z pytaniem, czy nie jest tak, że po przez malarstwo, które jest dobrym przewodnikiem w całej tej rozmowie i odsyłaczem do Pańskiej osobowości jednak łatwiej przechodzi się w literaturę? - Dodam, że chyba jest to jednak malarstwo modernistyczne ale jak wspomniałem spoetyzowane widziadłami dziecka, jest wyróżnione w Pana świecie nie tylko kolorami ale metafizyką tematyczną, choć jest to malarstwo najlepszą odsłoną duchową i spojrzeniem w siebie – dlatego dostrzegam tu: romantykę choćby w samej architekturze budowanych przestrzeni, są uniesienia i zadry. Architektura jak wspomniałem musi jednak stać na twardym podłożu ale i wznosić się ma harmonią ku słońcu. To malarstwo ma swoją architekturę ocalenia... i Pan ocalał. Powiem tak! - O Marianie Makarskim mówi się w środowiskach, nawet we Wrocławiu napotkałem Pana byłą studentkę architekta, która jak na ironię zajmuje się wystrojem wnętrz. Architekci są dobrymi artystami! - Natomiast tutaj Pańska duchowość jest posłannictwem ku dobremu przenikaniu się wzajemnym z podmiotem człowieka choć mało go widać w obrazach a tylko jego uczucia z losu wzięte, powiedziałbym wprost, tak od Boga – i jest takim sacrum Jest tu czekanie w oknie z aureolą marzeń, jest zapatrzenie w siebie. Jest Pan także pisarzem. Ma Pan dar chwytania istoty wartości picturalnych uzupełnia Pan to tajemnicą co czyni Pańską twórczość bardzo ciekawymi i oryginalnym zapisami i zatrzymuje widza dając mu czas na własne odrębne interpretacje... To bardzo ciekawe i cenne! - Tam gdzie wielka tajemnica - tam i wielkie pytania. Artysta musi mieć tzw. dar "Trzeciego Oka" i nie powinien występować tym zmysłem przeciwko Duchowi Świętemu. Może odniesie się Pan do kwestii duchowości artysty, która zresztą trzyma każdą dobrą sztukę – No i jak wspomniałem to dobre musi mieć duży iloraz romantyzmu twórczego, myślę tu i o pisarstwie, gdzie także są te same cechy zmysłowe: radość - ból , niepokój - wzniosłość, płacz-śmiech...?

M.M.: Dziękuję za życzliwą ocenę mojej twórczości, i jak już powiedziałem, twórczość jest bardzo ważna gdy zatrzymuje, porusza, zachwyca, a różne są jej inspiracje, przykłady można mnożyć. Tadeusz Brzozowski mówi: "malując, kładę kolor koło koloru. Wszystkie inne kwestie treści mych obrazów są tylko kwestią przypadku..." - Otóż tak się składa, że znałem tego wybitnego malarza, w czasie moich studiów był asystentem w Katedrze rysunku, nazwałbym go "brat łata", ze wszystkimi studentami był na "ty" i stać go było na taki dystans w wypowiedzi artystycznej - Natomiast Eugeniusz Eibisch, którego wcześniej wspominałem, głosił, że "interesują go tylko te obrazy, w których artysta stwarza, lub stara się stworzyć własny świat" - Wydaje mi się,

że u podstaw mojego malarstwa czy twórczości literackiej właśnie to dominuje o czym mówi Eibisch - "stworzyć własny świat"- Cóż można więcej: zagubić, znużyć nawet całego siebie w twórczości, oddać bez reszty wszystkie swoje marzenia, tęsknoty, złudzenia...

Z.K.: Tadeusz Różewicz powiedziałby: "odbierać sobie twórczość...", czyli trzeba sobie wszystko odbierać: wiersz, jego kompozycję i obraz jako skutek, żeby się nie spóźniać...

M.M.: Josef Conrad pisze: "bo trzeba iść za swoim marzeniem i tak bez końca iść..." - W twórczości prawdziwej, zaciera się granica między rzeczywistością a złudzeniem. Jako twórcy chcemy uwierzyć w świat wyobraźni, który tworzymy i w nim żyć za wszelka cenę.

Z.K.: Ernest Bryl w mojej z Nim rozmowie powiedział: "świat trzeba umieć zaklinać, tak żeby się inni zachwycali, jeżeli się to potrafi, wtedy jest dobra oryginalna Poezja... Zarówno w jednym i drugim jest metaforyczna prawda!

M.M.: I jedno i drugie, co zresztą Pan tu przytoczył, jest wielką prawdą, o ile prawda jest jeszcze na tym świecie! – chyba tylko w Sztuce. Pamiętam, jak na mojej wystawie malarstwa w Zielonej Górze przed laty podszedł do mnie mężczyzna mówiąc, że za to co mu daje ta wystawa, za przeżycia, których wtedy doznał: bardzo mi dziękuje i chce się zrewanżować! – A więc, zaciągnął mnie, prawie o północy, do pustego kościoła wspiął się na chór, i na organach dał mi koncert. Siedziałem zasłuchany w tę muzykę, i wydawało mi się, że te wszystkie fugi Bachowskie płynące z ogromnych piszczałek kościelnych organów rozwalą mury kościoła, że powędrują w przestworza i zaniosą mnie w nieba nieskończoność... To właśnie wtedy pojąłem siłę sztuki i uwierzyłem w sens tworzenia i bycia jej koryfeuszem lub choćby skromnym artystą.

Z.K.: Zatem przejdźmy do Pana książki, o której wspomniałem bez czego nie może być tej rozmowy, a mianowicie: "Dom Mojego Ojca" - tytułu wydanego w roku 2000 w lubelskim Wydawnictwie NORBERTINUM przy KUL. Patrzę i znajduje tutaj dedykację na wstępie podtytułowej stronie; "Rodzicom poświęcam" a tuż wyżej jest cytat: "Jak łatwo obezdomnieć I zostać bez gwiazd nad głową" – Bardzo metaforyczne to z Tuwima! - To tak jakby odebrać sobie wszystko bez reszty oddać się światu na służbę - Przeczytałem ją ze smakiem. Jest to książka pisana czystym Herbertowym językiem, przejrzystym na wskroś malowniczym z zaśpiewem szczęścia i snu... I pragnę Pana poinformować, że omówiłem ją niezależnie pozytywną recenzją literacką podając do czasopism - Ale żeby nie zapeszać nie powiem do jakich, a tajemnicą poliszynela jest, że do szacownych i cenionych! – Powiem, że było tutaj naprawdę co omawiać tym bardziej, że znam Pańskie malarstwo i działania literackie, nawet te architektoniczne, co mi powiększyło przestrzeń odniesienia się do Pańskiej całej osoby.

M.M.: Dziękuję! - a nawet jestem wzruszony, będę czekał na druk. Jak już to powiem, że książka uzyskała pewien rozgłos, pojawiły się, zaraz po wydaniu w prasie opinie, a co może być ciekawe - dopatrzono się w bohaterze głównym, w jego postaci, którą jest dzieciak chłopiec Szymek, opowieści o mnie, co jest półprawdą, ale o tym być może opowie i pan jako recenzent. Dodam, że książkę wyróżniono Nagrodą Literacką im. Bolesława Prusa nagrodą fundowaną przez Stowarzyszenie Pisarzy Polskich. Natomiast samo wydawnictwo zaproponowało ją do Nagrody "NIKE" - Ale skończyło się na tej skromnej mojej satysfakcji i przyjęciu mnie jeszcze do jednego związku czyli ZLP i spełniło się moje marzenie młodości o przy-należnościach do trzech związków twórczych, a więc do: SARP, Z P A P i ZLP.

Z.K.: Pozwoli Pan, że jakoś krótko zreferuję to co zawarłem w swoim szkicu o Pańskiej książce "Dom Mojego Ojca"?

M.M.: Bardzo proszę panie Zbyszku!

Z.K.: Mówię "szkicu", ponieważ jest to kilka standardowych stron krytycznych choć można było dużo więcej napisać o tej pięknej powieści i jej wydaniu. Zatem nie będę przytaczał tu pewnych kwestii, o których już tutaj siłą rzeczy w tej rozmowie powiedzieliśmy, ale powiem tak: Jest to wspaniała opowieść o pamięci tej antropologicznej i tej z przyszłości. Uważam, że przyszłość też ma pamięć i jest naszym ciągiem ku odebraniu sobie spełnienia, a przecież my non - stop marzymy! - Uważam, że to biograficzna powieść o chłopcu, o życiu

który dotyka świata bardzo wrażliwie i uczy się gamy czuć, o osobie, która kocha swoje miejsce – dom i okolice. Jest tu o aktach szczęścia o autorytecie rodzicielskim. Bohater posiada poczucie bezpieczeństwa kocha nawet chyba ojca bardziej, gdyż z powodu Jego nieobecności odczuwa braki bezpiecznego egzystowania i poznaje co to czym jest: nostalgia i samotność oraz stan oswajania się z dorosłością. Pokazuje Pan jak trzeba przeżyć własne marzenia i jak kroczyć w niewiadomym, żeby odnaleźć ich część i spełnić się w ich dopowiedzeniu na żywo...Ten zaśpiew krajobrazowy pozwala młodemu człowiekowi lewitować i wybierać z abstrakcyjnej przestrzeni to co jest jego metafizyce wewnętrznej potrzebne. To książka o drodze, która jest wyboista a dom czasem jest potopem, gdzie Noe daje miejsce u siebie i ocala nie tylko cały dobytek ale i duchowość człowieka, w którym tworzą się wartości uczuć, ale i zachodzi pewna chronologiczność w przemianach w ich przewartościowywaniu, żeby dalsze życie już spędzić w harmonii z własnym sumieniem. Ta książka ocala nie tylko uczucia ale pokazuje racjonalność, bez której nie jesteśmy w stanie wyprowadzić własnej świadomości i pytań; Kim i Gdzie jesteśmy? - i o tym, gdzie powinno być nasze JA a zatem i jego miejsce... Dużo by tutaj jeszcze omawiać, uzasadniać co należy do krytyki a śmiem mówić, przede wszystkim do czytelnika. Radbym jakieś słowo samokrytyczne usłyszeć o tej powieści i o tym jak ona powstawała w dystansie do Pana. Może wspomni Pan o tym jak szukał klucza, żeby ten świat tak właśnie ożywić? – A który jest sumieniem przyszłego artysty, który nie wie o tym kim zostanie, ale musi się wyrazić... Mówi się, że artysta jest dzieckiem - Ja dodałbym tutaj, że dzieckiem które nic nie rozumie ale właśnie dlatego rozumie najwięcej! – Jak na ironię.

M.M.: A jednak wprowadza mnie Pan w zakłopotanie... Iście jest to jak powiedziałem, autobiograficzne. Pisarz czy poeta jak i malarz tworzy na przeżyciu. Wpierw musi ono nastąpić i nic nowego nie powiem tutaj albowiem tylko z przeżycia powstają ponoć dobre i cenne rzeczy... Na pewno jest tak i tutaj, że cała moja sztuka czy twórczość jest czymś bardzo osobistym, jest po prostu mną samym, przede wszystkim jest tym co chcę ludziom inaczej powiedzieć. Artysta to egocentryk, nie filantrop!... Ale na pewno chciałbym tu przekazać: swoje widzenie świata, opowiedzieć swoje niepokoje i lęki. I mam to naiwne przekonanie, do którego dziś nie wypada się chyba przyznawać. Chciałbym mianowicie, by to co właśnie tak daję wzruszało ludzi napotkanych przez moją twórczość, żeby mogło pomóc, odmienić kogoś, czyjś los, dać chwilę wytchnienia w zagonieniu. Wiem!, że to jest niemodne myślenie, że być może romantyczne, ale tak właśnie to czuję... Czym artysta różni się od ludzi ? - Ano tym właśnie, że jego wrażliwość została w dzieciństwie zraniona, w książce jest też o wojnie, o jej złu i cieniach na dziś o tej całej wrzawie perelowskiej też!. Wrażliwość dziecka zraniona musi się wypowiedzieć. Jest tak z małżami: zranione rodzą perły, które nas zadziwiają czasem oszałamiają... Ojciec mojej powieści w miasteczku nad Szreniawą na ugorze chciał hodować róże. Ale komu dziś potrzebne są róże? – Dziwili się ludzie. A no właśnie: przypisując sztuce wielką wartość. Zawsze mówię, że to natura podpowiada i mówi o wszystkim swoją biologicznością. Wiem też, że ludziom dziś potrzeba czegoś innego. I dlatego nie śpieszę się, ale i nie spóźniam.

Z.K.: Zatem zostawmy siebie w tak pięknej i oryginalnej konkluzji i refleksji, tym bardziej że zbliżamy się ku końcowi tej treściwej przecież rozmowy, w której podkreśla Pan wagę dzieciństwa i jego skutku. Może jeszcze takie małe pytanie podsumowujące wieńczące to spotkanie. Pan jako wybitny artysta malarz, profesor, twórca "spełniony", jak już wspomniałem wcześniej – właśnie jak dziś odniósłby się do malarstwa, które gdzieś tam powstaje, tego dzisiejszego, tego zachwalanego i promowanego w pustych i zimnych galeriach, o którym się później pisze: superlatywne recenzje bez pokrycia często i równie irracjonalne... Owszem Sztuka się rozwija i nas rozwija i prowadzi ku sobie. Ale uważam, ta najnowsza twórczość prze i rozwija się w cofaniu i bywa: płaska postmodernistyczna bez perspektywy, a jej nowy konceptualizm, który stał się kierunkiem okrzyczanym za wskroś czasem spłaszcza to nowum do banału i bylejakości, co zresztą tworzy wrażenie bylejakości zamiast prawdziwej ekspresji. - To wprost przykre przechodzić obok galerii, choćby u nas BWA - "Awangarda", i patrzeć na porozrzucane drzazgi lub jakieś panienki w biustonoszach manekiny z tektury w sukienkach jak na pokazie mód. Obraz nie umie zająć i wyrazić przechodnia, a scena nie umiejąca go zatrzymać jest niczym - Jest przegadaniem, fermentem torującym być może drogę innym artystom? - Nasze rozwibrowane czasy potrzebują czegoś szczególnego a są wprost wyjałowione z takiej: wolnej romantycznej przestrzeni, z marzeń. Obiekty Sztuki linieją z duchowości a ich postaciowość często nie ma ani zarysu humanizmu. A przecież przede wszystkim sztuka powinna nam uzmysławiać, że to wartość racjonalna rządzi i tworzy choć sama jest irracjonalna. Kod sztuki został zafałszowany a my zostaliśmy wyćwiczeni w inteligencji zdobywania materii konsumpcyjnej, tym czasem o sacrum nie może być tu mowy, jedynie o profanum w najwyższym wydaniu szoku. Dziś w tzw. "kulturze śmierci" człowiek wyćwiczył się już wspaniale! Nawet

wulgarnie prowokacyjnie w takim występowaniu przeciw sferze ducha, i wstydzi się mówić o duszy. Cała wulgarność i niechlujstwo zalewa nie tylko sztukę ale i poniewiera ludzkie uczucia, które przecież mamy nadane z natury i od początku epoki od kamienia łupanego, dźwigaliśmy je prawiekami po przez lata jako: homo - wiator, homo - faber, aż do homo - sapiens. Może jako doświadczony artysta, który stykał się i styka z innymi twórcami, odniesie się Pan do tak stawianej kwestii? – Zawsze narzekało się na sztukę tak jak i na młodzież? - Uczestniczył Pan jednak czynnie w tworzeniu się Nowej Sztuki ale zawsze trzeba było jakieś warunki spełniać - Dziś się głosi fanaberie o cenzurze... Ale wolność musi zasługiwać na więcej musi być odpowiedzialnością poparta i pracą nad kwestiami moralnymi - A przecież szwajcarskie zegarki tylko dlatego mają renomę od - wieczną, i tylko dlatego są cenione, że przysłowiowy "diabeł tkwi w szczegółach" całego organizmu i dyscyplinie wykonania popartej czasem – to trzeba na nowo odkryć!

M.M.: Tak - Dochodzę i ja do smutnego wniosku, że czas wielkiego malarstwa, wielkiej literatury dobiega końca, lub następnej kulminacji. Pozostały nam już tylko Muzea, dla tych resztek wybrańców. Wszystko zaczęło się jakoś tak niewinnie od "abstrakcji" od całego modernizmu walczącego o nowoczesność sztuki, a skończyło się na odejściu od malarstwa, rzeźby itd. od porzucenia warsztatu. Dziś być może "modne" są heppeningi, pop-arty, konceptualizm... Ja nie twierdzę, że to bez sensu, tylko stwarza to odmienne doznania i wymaga swego odbiorcy a takich nie ma! - To wszystko wymaga innego myślenia i pragnień a także innej filozofii. Wydaje mi się, że w przyszłości nastąpi powrót do czystego malarstwa, rzeźby i że powróci pokolenie miłośników, być może i romantyków sztuki. Zawsze jest tak jak coś upada musi dotknąć dna, żeby się odbić. Na razie ta mnogość tendencji artystycznych skrajnych upodobań i teorii, dominuje. Obserwujemy jednocześnie odejście od wiekowej tradycji nie tylko malarstwa bo to musiało nastąpić. Przypominam sobie, że już w tych czasach, o których wspomniałem, krakowskich, a więc na przełomie lat 50/60 - analizując "proces tworzenia", powstawania dzieł, zauważyłem etap, który nazwałem "zamiarem tworzenia" jest to sztuka czysta, i odosobniona, nie wymagająca spełnienia, a więc realizacji dzieła, wtedy można być artystą w sobie i dla siebie bez merytorycznego czy materialnego dzieła sztuki. Te moje rozmyślania jakże bliskie stały się późniejszym teoriom wymienianego tu konceptualizmu - a więc przewadze idąc nad realizacją, liczy się tu bardziej ów koncept a nie jakby materialny obiekt. Być może te rozważania, jak już wspomniałem, są z pogranicza filozofii intelektualnych, ale musiało do tego dojść. Przecież potencjalna wartość dzieła nie istnieje - Ta wartość jest wartością percepcji, nadana przez odbiorcę dzieła, a więc widza, tak jak nie ma teatru bez publiczności. Można to parafrazować. Są artyści, którzy lubią i potrafią mówić o sztuce - Ale są i tacy, którzy wypowiadają się wyłącznie swoją twórczością. Do których ja należę - Sam nie wiem.

Z.K.: Pozwoli Pan Profesorze, że znów jakby postmodernistycznie przytoczę Różewicza który odniósłby się tak co do jakiejkolwiek prawdy: "Być może tak – być może nie" - Mistrz poeta, który zrewolucjonizował Literaturę Polską. A jednak objaśnił Pan wytłumaczalnie to nowe zjawisko w sztuce ale estetyka jej jest taka jaka jest! - Dziękuję ogromnie Panie Marianie za tak interesującą i edukacyjną "rozmowę artystyczną" o wartości Sztuki o Jej "twórstwie" na przykładzie własnej osobowości co jest cenne i poznawcze – jest taką Pańską niezależnością twórczo bardzo oryginalną - Dziękuję najserdeczniej za spotkanie.

M.M.: I ja dziękuję!

rozmawiał Zbigniew Kresowaty
(wiosna 2006 r.)

Redakcja Internetowego Kuriera Proszowickiego, bardzo dziękuje Panu Zbigniewowi Kresowatemu za wyrażenie zgody na publikację tego wywiadu na łamach IKP. Dziękujemy także za inne materiały pomocne w redagowaniu biogramu Mariana Makaskiego.

Andrzej Solarz – Redaktor Naczelny Internetowego Kuriera Proszowickiego